

Fikcje ochronne

Otrzymał list następującej treści:

Dużym przyczynkiem do radiofonizacji wsi jest możliwość ładowania akumulatorów na miejscu. Do tego celu Ameryka buduje małe i bardzo tanie agregaty benzynowe i turbiny wietrzne. Produkcja tych agregatów sięga dziesiątków tysięcy sztuk. Jedna taka instalacja daje możliwość ładowania akumulatorów całej wsi, a co najmniej kilku sąsiadom.

W Polsce produkcji takiej jeszcze nie ma, poza kilku amatorskimi instalacjami, zbudowanymi ze starych części samochodowych.

Jedna z poważnych firm warszawskich chcąc przeprowadzić badania i ewentualnie rozpocząć produkcję wspomnianych agregatów (wietrznych) zwróciła się do Związku Przemysłowców Metalowych o zaświadczenie, iż polski przemysł tego rodzaju przyborów nie produkuje, a to w celu uzyskania ulg przywozowych, na kilka modeli do badań. Odpowiedziano na to wcale dowcipnie, iż agregaty wietrzne 6 i 12 volt. wyrabia p. X i że z tego powodu nie może być wydane zaświadczenie, natomiast większe instalacje mogą zaświadczenie uzyskać.

— Cóż to jednak jest te 6 i 12 volt? — Napięcie prądu. A jaka jest moc agregatu? Tego zapewne nie potrafi określić sam p. X amator, który zbudował kilka modeli, wciąż je przerabia, udoskonala i czeka na pomyślne wiatry. Od tych doświadczeń do produkcji przemysłowej jest jeszcze daleko, a przez ochronę jego eksperymentowań wieś polska może jeszcze długo czekać na tak potrzebną rzecz jak tani prąd, chociażby nawet tylko do radia.

Radio z głośnikiem dla podniesienia kultury wsi jest rzeczą nie mniej ważną od elementarza. Potwierdzi to każdy Komitet Radiofonizacji. W tym względzie powinniśmy mieć daleko idące ulgi w przywozie, a nie przeszkody, a wydane na ten cel dewizy napewno przyniosą większą korzyść niż sprowadzane drogie kosmetyki, kawior lub inne a liczne pozycje, które w naszym przywozie zajmują pokażne miejsce.

Przytoczyliśmy tu charakterystyczny wypadek, świadczący o niezdrowych stosunkach, panujących w zakresie handlu importowego. Przykład wyżej przytoczony zmusza nas do skreślenia kilku uwag na temat stosunków importowych, uwag, podyktowanych chęcią usunięcia możliwości żerowania na przepisach. wprowadzonych w intencji pożytecznego służenia gospodarce polskiej.

Przemysł nasz w ostatnich latach poczynił znaczne postępy organizacyjne, techniczne i produkcyjne, i nadal nie ustaje w żwawym marszu naprzód. Szereg artykułów przemysłowych, które do niedawna jeszcze musieliśmy zakupywać zagranicą pozbywając się w ten sposób cennych dewiz, obecnie produkujemy w kraju, niejednokrotnie wyprzedzając pod względem jakościowym produkcję zagraniczną.

Zrozumiałe jest, że wraz z postępami naszej produkcji przemysłowej musi ulegać odpowiednim przeobrażeniom i nasza polityka handlowa w stosunku do krajów, które do niedawna jeszcze były dla nas krajami dostawczymi. Przeobrażenia te polegają po prostu na tym, że staramy się hamować jeżeli nie całkowicie to częściowo, wwóz tych artykułów i fabrykatów, które ongiś sprowadzane z zagranicy, dziś już sami potrafimy produkować b. często nie tylko na własne potrzeby, lecz nawet na wywóz.

W związku z koniecznością przestrzegania ochrony rodzimej produkcji przemysłowej została zorganizowana cała procedura. Nie będziemy jej tutaj wyszczególniali, gdyż jest dostatecznie dobrze znana. Powiemy tylko krótko, że procedura ta wprowadza opiniowanie co do celowości i użyteczności dokonania wwozu właściwego fabrykatu przemysłowego z zagranicy, że dopiero po zbadaniu od tej strony zgłoszenia przywozowego, orzeka ona o celowości i użyteczności dokonania wwozu, lub o jego zbędności.

Zdawałoby się, że wszystko jest tu w porządku. Niestety, jeżeli pozwalamy sobie na poruszenie tego tematu, to właśnie dlatego, że nie wszystko odbywa się w porządku, że za kulisami omawianej procedury

działa się, jeżeli — wyraźnie mówiąc — nie nadużywa, to w każdym razie rzeczy, których tolerować nie można.

Pomijamy to, że w wielu razach taki lub inny, chociaż drobny patentowy szczegół techniczny czy fabrykacyjny może zasadniczo różnić fabrykat zagraniczny od podobnego wytworu krajowego, którego procedura broni w imię ochrony wyniku. Te rzeczy pozostawiamy do rozważenia technikom. Pomijamy również pewne niebezpieczeństwo tego rodzaju, że za pięknymi pojęciami „polskości” czy „krajowości” domagającymi się ochrony może ukrywać się rodzima nieudolność, pretensjonalność i prymitywizm, domagające się dla siebie zgoła niezasłużonego przywileju. Zatrzymamy się jedynie na wyraźnych nadużyciach, podważających słuszną zasadę dbałości o ochronę rynku.

Przykładowo rzecz wygląda tak:

Przedsiębiorstwo X potrzebuje pewne maszyny, aparaty, czy coś w tym rodzaju. Czyni ono za nimi poszukiwania na rynku krajowym, i, ostatecznie, udaje mu się znaleźć fabrykę czy warsztat, które w swych drukach reklamowych i prospektach głoszą, że poszukiwane maszyny, aparaty itd. wyrabiają. Oczywiście, przedsiębiorstwo X, kierując się dobrem rodzimej wytwórczości przemysłowej, udaje się do wyszukanej fabryki czy warsztatu i wszczynając rozmowę na temat dostawy. Znowu pominiemy to, że np. w szczegółach technicznych rzekomo produkowane w kraju maszyny czy aparaty grubo odbiegają od tych, które może dostarczyć zagranica. Chodzi nam o co innego: o to, że dana fabryka czy warsztat właściwie żądanych maszyn czy aparatów nie wytwarzają, że umieściła ona je w swoich drukach reklamowych czy prospektach, bądź wreszcie zgłosiła w instytucjach, sprawujących ochronę rynku — poto jedynie, aby: bądź „na wszelki wypadek” zabezpieczyć sobie produkcję, bądź prowadzić też w swoim rodzaju kontrolę nad zapotrzebowaniami na dane maszyny, aparaty itd., słowem — aby